Wychodzi: *we Wtorek, Czwartek i Sobotę*

# PRZEWODNIK

jako dodatek bezpłatny do Dziennika literackiego.

Dnia 9 Września. **Nr. 46.** Rok 1856.

**Wieczorek tańcujący.** (Dokończenie.) Kto nasz nie był świadkiem lub uczestnikiem tych tańcujących wieczorów, gdzie młodzież, zapomniawszy o wszystkiem co ich otacza, hula swobodnie i ochoczo, gdzie mamy i ciocie, zasiadłszy kanapki i kozetki, bawią się w ploteczki, w niewinne przygany, i w nadzieje; gdzie panny lub wdówki, przedzielone od danserów chińskim murem powagi wiekowej lub szpetności, otulają się w okrywki i mantylki, dając niby poznać, że już nie mają pretensyi, aby uczyniono zadość najgorętszym ich życzeniom; gdzie weterani salonowi stają rzędami, bawiąc się w słodkie wspomnienia, — wreszcie gdzie zacni radcy, sędziowie, adwokaci, częstując się tabaczką, umawiają się na preferansa lub opowiadają sobie dykteryjki, odgrzane z ś. p. Momusa, lub pochwycone od tych samych, którzy ich *da capo al fine* słuchać muszą. Nie mamy więc zamiaru opisywać po szczególe ile przetańczono polek, ile razy upadł w walcu ten lub ów młodzieniec, ta lub owa panienka, ile razy obnoszono wino i chłodniki, ile gorących spojrzeń rozbiegło się po salonie z oczek panny Pulcheryi, a ile znowu spojrzeń zatrzymało się nie wiemy na czem, zapewne na termoarze z turkusów, zdobiącym jej bielutką szyję. Opowiemy tu tylko zdarzenie, podsłuchane za krzesłem panny Żanety.

Ta królowa wieczoru, jak ją nazwał Hrabia Alfred, prawiący jej ciągle do ucha podobne komplementa, usiadła przy drzwiach od sąsiedniego pokoju na krześle, za którym stojąc zbieraliśmy wzorki do widoczków Warszawskich. Niezadługo zbliżył się do niej pan Gustaw, jeden ze znanych nam młodych urzędników, chłopiec bardzo porządny i zapytał:

— Czy mogę prosić do polki?

— Zmęczonam, — odpowiedziała lakonicznie panna Żaneta, patrząc pod piec, gdzie właśnie stał Hrabia Alfred.

— Może do kontredansa.

— Zamówionam.

A kłamała — bo dla tego tylko odmówiła panu Gustawowi, iż spodziewała się, że ją pan Alfred weźmie i do polki i do kontredansa.

Pan Gustaw stanął na boku i patrzył.

Hrabia Alfred prowadził tymczasem następującą rozmowę z jakimś jegomością w złotych okularach, z wielkiemi pierścieniami na wszystkich palcach, z wielką brylantową szpilką w krawacie i z wielkiemi złotemi sprzączkami u trzewików, który jak się później dowiedziałem praktykował na bankiera, to jest dawał pieniądze na lichwę.

— Wyobraź sobie, mój Szymusiu, że tym wieczorem znudzony jestem jak trzy-miesięczną kochanką. Co to za barbaryzm — ha — rezygnacyi potrzeba aby nie pęknąć ze śmiechu. Ten teatr, ten koncert, w istocie sceny godne pędzla Hogarta, aby potem zajęły miejsce na parawanie. — Albo ta omdlewająca gąska, co mnie wciąż ściga palącemi oczyma, jedno słówko z mej strony, a moja niewolnica; — ale ktoby tam plątał się w takie stosunki!

— Hrabia masz racyą, — na honor, czy to warto. Ja tu nigdy nie byłem — nigdy na honor, bo trudno tak się pospolitować; — ale ja mam interesik w referacie tego pana — i wypadało zrobić mu ten honor — ach na honor, jakaż to ofiara.

— Ty kochany Szymusiu, masz różne interesiki; ale ja mógłbym nie wiedzieć, że są jacy Klepaccy na świecie. — Andzia prosiła mnie dziś na wieczór do siebie, a i ta żółta francuzica kokietowała diable, ale wpadła mi w oko ta gąska — wartoby.... Ej szkoda czasu — ja myślę drapnąć z tąd jeszcze do Andzi — może pojedziesz ze mną kochany Szymusiu?

— Dla czego nie.

— Postawisz nam za to parę koszów szampana.

— Dla czego nie.

— No — nogi za pas i cichaczem — po angielsku, niech znają takich panów jak my.

— Tak, tak—jak my.

Żanetka patrzyła na to wszystko i przeczuła co się stanie z jej nadziejami.

Gustaw zebrał kółko młodzieży—jednemu i drugiemu do ucha coś szepnął i rozeszli się.

Zagrano polkę—wzięto wszystkie panny, nawet trzydziesto-sześcią letnią pannę Apolonję—a panna Żaneta została.

Zaczęto kontredansa—stanęły wszystkie pary, — Panna Żaneta siedziała szczęśliwie na dawnem miejscu.

Zbladła ze złości—i otuliła się mantylką.

— Co ci jest Żanetko?—czemu nie tańczysz?—zapytała któraś z panien.

— Głowa mnie rozbolała,—wyjdę do swego pokoju.

I po chwili zaczęto mówić, że panna Żaneta zasłabła, z czego pani Nikodemowa najniekorzystniejsze wyprowadziła wnioski.

Na domiar nieszczęścia — kolacya, ów wieniec chwały panny Salomei, nie udała się, a galarety nie chciały się zciąć. Oblewała je gorącemi łzami poczciwa gosposia, ale to wszystko nic nie pomagało, i musiano je podać na stół w salaterkach i nalewać na talerze jak zupę.

Po kolacyi w pół godziny nie było już żadnego z gości, tylko zjawił się pan Bonawentura, aby sam na sam odjeść swoje i za konfuzję i za guza i za wszystkie zasługi, położone w tej pamiętnej dla niego i dla państwa Klepackich epoce.

Wynoszący się z nadzwyczajnym pośpiechem goście pozamieniali futra, algierki, kalosze.

musiał pośredniczyć do odzyskania prawej każdego własności.

. . .

Pani Klepacka położyła się spać w najgorszym humorze, Pan Atanazy, chociaż zmęczony, nie mógł zasnąć.

Nazajutrz jeszcze pan Atanazy leżał w łóżku, gdy przyszedł woźny z biura i oświadczył, że pan Naczelnik czeka na niego.

Pan Atanazy zmieszał się nadzwyczajnie — zerwał się z łóżka, szlafrok włożył na siebie podszewką do góry, i zapytał:

— Cóż tak pilnego zaszło?

— Nie wiem — ale jest i pan Radca i jeszcze jakiś pan w stósowanym kapeluszu.

Wiadomość ta do reszty odebrała przytomność Panu Atanazemu. Chcąc się umyć, o mało nie włożył rąk w salaterkę z mlekiem, przygotowanem dla służących, kołnierzyk wziął na wywrót, a gdy już wychodził zupełnie ubrany, woźny przypomniał mu że wychodzi w pantoflach. W domu wszyscy się potrwożyli, nawet Pani Klepackiej jakieś widma stanęły przed oczyma.

We dwie godziny wrócił Pan Atanazy; termometr na ratuszu pokazywał sześć stopni zimna a on kapelusz niósł w ręku i ciągle coś mówił do siebie. Żona i córki zaledwie go poznały. — Oczy mu w głąb zapadły, policzki pokryły się wypieczonemi rumieńcami.

— Co to jest?! — zawołały wszystkie.

— Ot co jest — tandem nic nie jest — ale będzie! To te wasze *wieczorki tańcujące*, te kapelusze, te suknie tandem tego narobiły. Trzydzieści sześć tysięcy decessu w depozytowych pieniądzach — dymisya — kryminał.

Boleść przemogła — rzucił się na łóżko i zaczął szlochać jak dziecko.

Jeszcze tego samego dnia pokazała się mocna gorączka, — a na drugi dzień rozwinął się najzjadliwszy tyfus. Osmego dnia Pan Atanazy już nie żył. Na pogrzeb złożyli się koledzy, — bo jeszcze przed jego zgonem wszystkie sprzęty na rzecz wierzycieli zostały prawnie przyaresztowane.

Pogrzeb i licytacyę zaledwie parę dni przedzieliło. Po licytacyi ujrzała się pani Klepacka w pustem mieszkaniu i bez żadnego funduszu do życia. Załamała ręce z rozpaczy, złorzecząc jeszcze cieniom męża, który był niewinną ofiarą jej próżności.

Ktoś zastukał do drzwi — otworzono — był to Julek. Dusił kaszkiecik w ręku i nie wiedział od czego zacząć.

— Cóż mi powiesz Julku? — zapytała pani Klepacka.

— Ja tu przyszedłem do Pani — bo to widzi Pani zostałem wczoraj starszym zecerem i pan dał mi dwa pokoiki z kuchnią na mieszkanie. Co tu Pani sama jedna w pustych kątach ma robić. — może by się przeniosła do mnie i żylibyśmy razem — prawda biednie, — ale zawsze chleba i kaszy nam nie zbraknie. — Tylko niech Pani na mnie się nie gniewa, bo ja to mówię ze szczerego serca.

Pani Klepacka, Salusia i Panna Pulcherya uściskały czule poczciwego chłopca — jedna tylko Panna Żaneta nie zbliżyła się do zecera.

Siedziała w kącie na dwóch siennikach, blada jak posąg, ale bez łzy w oczach.

Na drugi dzień Pani Klepacka mieszkała już z Julkiem, w jego dwóch pokoikach, skromnych, ale czyściutkich i we wszystko zaopatrzonych. Do końca życia nieopuściła progów, które ją w najokropniejszej chwili tak serdecznie przyjęły; codzień chodziła na Mszę Swiętą do Karmelitów i klęcząc przed cudownym Wizerunkiem Zbawiciela, modliła się szczerze o przebaczenie dla siebie i o spokój duszy męża.

O los córek nie troszczyła się, bo jedna tylko Salusia godna była jej przywiązania.

Pannie Pulcheryi sprzykrzyło się w dwóch pokoikach na trzeciem piętrze. Zaczęła często z domu wychodzić, — a potem oświadczyła matce, że zakłada sklepik z cygarami na Marszałkowskiej ulicy. —

Na zapytania osób, które ją dawniej znały, odpowiadała, że bogaty wujaszek z Wołynia założył jej ten sklepik, a to pewnie Wujaszek szatan, który lubi przystojnym i lubiącym się gorsować dziewczętom podobne świadczyć przysługi.

Jak jej handel idzie nie wiemy, — ale widujemy ją często ustrojoną w jedwabie i atłasy, *strasznie* wygorsowaną i uróżowaną; widać więc że ma powodzenie.

Panna Żaneta z wysokości trzeciego piętra nie mogła dojrzeć hrabiów, jeżdżących karetami, przeniosła się więc na deski teatralne — do baletu. U matki nie bywa, siostrom się nie kłania, trzyma na rozkazy kocz od Wagnera i nie tylko hrabiów ale i książęta u siebie przyjmuje. Kto zechce ją widzieć niech się pofatyguje w aleje, — a gdy obaczy żółty elegancki koczyk a w nim rozpartą wspaniale, w postawie leżącej, brunetkę z wzywającem a dumnem spojrzeniem, niech będzie pewny, że to ta sama Żanetka, która brzydziła się poczciwym zecerem i z kancelistami tańczyć nie chciała.

Panna Salomea poszła w służbę za gospodynię do jednego ze znakomitych domów. Państwo z niej zadowoleni i ona jest w swoim żywiole — smaży, piecze, przyprawia, gotuje, — i zawsze jej dobrze, nigdy na nic nie narzeka. Jak upatrzy sobie stosowną chwilkę biegnie do matki, aby ją pocieszyć, rozerwać swoją wesołością, — obaczyć się z Julkiem, — i w tem rodzinnem kółku nabrać sił do dalszej pracy. — Dodajemy tu nawiasem że Panna Salomea i Julek nie patrzą obojętnie na siebie, — i że Julek, po każdem widzeniu się ze swoją jak ją nazywa kuzyneczką, pracuje jeszcze ochotniej, aby co prędzej zostać dyspozytorem drukarni. Co potem będzie obaczymy, zdaje się nam jednak, że wkrótce na ślub będziemy zaproszeni.

Taki los zgotowało rodzinie Państwa Klepackich niezastosowanie się do dawnego przysłowia: — *według stawu grobla*, — a takich Państwa Klepackich jakże wiele w naszej Stolicy! Ocieramy się o nich codziennie, patrzymy na ich łatane życie, na ich sztukowane zabawy i bolejemy nad zaślepieniem, na które tylu ludzi, zdrowych zkąd innąd na ciele i umyśle, choruje. — Ciężka to słabość — a niestety staje się coraz bardziej zaraźliwszą. — Jeżeli tedy głos nasz, ze szczerego uczucia pochodzący, trafi do serc napastowanych tą chorobą czytelników — jeżeli choć jednego pana Klepackiego potrafimy wstrzymać nad przepaścią, choć jedną matkę przekonać, że szczęście rodziny nie od *wieczorków tańcujących*, modnych kapeluszy i strojnych sukien, ale od dobrego bytu i spokoju domowego zależy, wtedy śmielej pójdziemy na wszelkie tańcujące i nietańcujące zebrania, zbierać *wzorki* do naszej teki.

*G. W.* *Grzegorz Kostrzewa.*

*** Biblioteka polska w Sanoku.** (Ciąg dalszy.) Temu to oglądaniu się na pewnych tysiąc prenumeratorów winna Biblioteka powolny bardzo bieg swojego rozwinięcia się. Obrachowany był z góry czas w prospekcie, w ciągu którego wyda się owe tysiąc zeszytów. Ale wydawszy pierwszy, wydawca myślał czy na termin wydać drugi, bo liczba prenumeratorów nie dochodziła tysiąca, i tak szło od dzieła do dzieła, od zeszytu do zeszytu, wpośród namysłów. Niecierpliwili się wydawcy; przypływ czytelników, co nic dziwnego, był wolny, każdy z ostrożnością brał się do rzeczy i także się namyślał. Jednak ze zmartwienia wydawcy silili się na różne koncepta, nieopuścili niczego, żeby próżność prenumeratorską obudzić; obiecywali, że listę swoich, jak wyrażali się, opiekunów, w osobnem dziełku wydrukują, ze wszystkiemi tytułami i darmo ją rozeszlą. Bawili publiczność jak bawi się dzieci. Zapewnień wdzięczności dozgonnej wszędzie było dużo. Dowodzili silnie, przemawiali do uczucia; Biblioteka polska, mówili, nabywa się nie dla siebie, ale dla rodziny, dla domu, — więc nietylko romanse i nietylko same naukowe dzieła drukować się w niej będą Pociągali na lep wreszcie lekką strawą — było wówczas 19 wydanych zeszytów; otóż dla zwolenników piśmiennictwa romansowego donosili wtedy wydawcy, że na tych 19 zeszytów jest samych powieści zeszytów siedm, a jeden zeszyt trajedji, a jeden znowu powieści wierszem, więc przekonywali czarne na białem, że belletrystyka zajęła połowę textu Biblioteki i że będzie co czytać i dla nieuczonych. Tłómaczyli się ze swego namysłu długiego. Według nich, przyczyna tej ociężałości zewnątrz nich leżała, bo nie wiedzieli ile mają exemplarzy drukować. Spiesznie drukując, mówili, możeby za mały rozpoczęli nakład i przyszłoby im poźniej drugie wydanie robić pierwszych zeszytów (zawsze nieszczęsne mniemanie, że Biblioteka jest całością, stanowi jedno dzieło); spiesznie drukując, możeby też zawielki rozpoczęli nakład i dzieło narazili na makulaturę Na zwłóczeniu zyskujem, mówili, na pospiechu byśmy stracili i t. d. Tylko tysiąc prenumeratorów, tysiąc prenumeratorów błagali, to dopiero będzie ustalenie naszego zakładu. Widoczny był brak energji, jednej myśli kierującej. Wydawcy mieli przed sobą przyszłość, a oglądali się na tylne koła wozu. Mogli w miarę rosnącej liczby prenumeratorów nakład zwiększać i nie troszczyć się o tych co się spoźnili, ale było czynem wywalczać sobie uznanie ogółu, nie zaś pracy własnej stawiać niepotrzebne wcale zawady.

Tak zmarnowany był cały rok 1855 od Wielkiej Nocy do Nowego Roku, albowiem wyszło bardzo mało zeszytów i daleko było do spełnienia obietnicy. Takie rzeczy

niedobrze wróżą; dużo przedsięwzięć u nas skończyło się na zawodzie, dużo prenumerat utopiono. Ale tymczasem na Bibliotekę prenumeratorowie się zbierali, przedsięwzięcie było przyjęto z nadzwyczajnem jak u nas powodzeniem. Wydawcy na okładkach zaczęli ogłaszać listę swoich prenumeratorów po różnych miejscach Galicji — zapisywali się na Bibliotekę wszyscy od najwyższych do najniższych, spółczucie było ogólne.

Nazwiskami księży, drukarzy, szlachty, urzędników i t. d. całe okładki były zadrukowane, — a więc dobrze idzie zdaje się: fakta przewyższyły nadzieje, i czemuż Biblioteka pokazuje się tak rzadko? Dzisiaj już nie czas do namysłu i nie ma czego się namyślać. W redakcji samej widzieliśmy nawet pewne objawy, z których sądziliśmy, że kontenta ze swego dzieła i że posunie silnie naprzód robotę — a czemuż skutków nie widać? (D. n.)

* Tegoroczny zbiór kartofli wedle doniesień z różnych prowincyi zebranych, ma być znacznie lepszy, niżeli lat poprzednich. Niezawadzi przy tej sposobności podać niektóre ciekawe data o obrazie kartoflów. Kartofle przyszły po raz pierwszy do Europy w roku 1585. Po latach pięćdziesięciu wybuchła słabość kartofli, a po latach 80 tak się już zwiedły, że nawet nasienia zabrakło. W r. 1696 hiszpanie sprowadzili świeże nasienie z Peru, które przez lat 45 wydawały zdrowe dobre owoce; lecz znowu nastała choroba, i kartofle wyginęły aż do nasienia. W r. 1797 Anglicy przywieźli nowe nasienie, z którego w latach mianowicie 1802 i 1803, rozeszły się po całej Europie, a głównie w Niemczech całych. I znowu po latach pięćdziesięciu nastała jak wiadomo ta słabość na nowo, która trwa dotąd i dopiero w tym roku zdaje się ustawać. Sądząc po tem, zdaje się że dla kartofli wraca koniecznie co lat pięćdziesiąt ta zaraza, którą przechorować muszą koniecznie.

*** Nowy sposób suszenia siana z oszczędzeniem rąk**, podaje w *Gazecie Rolniczej* niejaki pan Jemioła. Na ściętą łąkę przesuszoną od słońca z jednej strony, napędzam gromadę owiec i każę owcarzowi prędko ją przeganiać w kierunku poprzecznym: owce hurmem postępując najwyborniej nogami przewrócą pokosy; ganianie to, tak długo się powtarza, póki cała przestrzeń nie jest odwrócona, co na większych łąkach nie trwa dłużej jak godzinę. W tych zaś miejscach w załamkach, gdzie całej gromady owiec napędzić bez szkody nie można, łatwiej jest dokonać ręcznie, bo to już mała rzecz: jedna, dwie dziewczyny załatwią ten interes.

Kto ma stadninę, może jej użyć do przewracania siana, ale już nie puszczać wolno, lecz za pomocą nakarczników, lub uździenic, powiązać za karki do siebie, poczem chłopak siada na jednego zdolnego do jazdy źrebca, i miejsce przy miejscu kłósikiem po łące przejeżdża, a ten sam skutek osiągniętym będzie, a nawet lepiej, bo chłopak mając na wodzy źrebaki, może podcierać pod same morocia, pod zboża, w załamki i wszędzie dokładnie pokosy wzruszyć. Zalecam do tego źrebaki, bo konie robocze w tym czasie nie mogą się tem zajmować, mając tyle pilnej roboty. Tak owcom, a tym więcej źrebakom, ta przechadzka nic nie szkodzi, w sianie lubo się znajdzie niekiedy bobek, to nawet na to uwagi zwracać nie trzeba. Rozumi się tu samo z siebie, że sposób ten suszenia siana, sam tylko może być z pożytkiem użyty, gdzie są łąki suche, gruntowe i bez zbytecznych kęp.

## Przyjechali do d. 5. września do Lwowa.

PP. Józ. Weinfeld z Żółkwi. Mar. Wartarasiewicz z Złoczowa. Józ. Zeschik z Turki. Wład. Mniszek z Ostrowic. Lud. hr. Wodzicki z Zamościa. Her. Sadowski z Lubienia. Fel. Oelberg z Janowa. Józef Stanek z Wiszenki. Mich. Wierzchowski z Tuszkowa. Stan. Łodyński z Milatyna. Tyt. Winnicki z Nowosiółek. Wojc. Karniewski z Łopatyna. Aug. hr Łoś z Werchraty. Hen. Howerka. Ant. Zawadzki z Krakowa. Józ. Wierzbicki z Brzeżan. Józ. Skrzyszowski z Sewerynki.

## Wyjechali do d. 5 września ze Lwowa.

PP. Alf hr. Dzieduszycki do Siechowa. Ant. Nahujowski do Czernicy. Józ. hr Tarnowski do Stryja. Wład. Jędrzyjowicz. Jul. Czaderski do Sambora. Jan Dębowski do Sokolnik. Lud. Dolański do Rakowy. Franc. Zabstyński do Kutkorza. Wład. Brenner do Grodowic. Ant. Sarnowski do Lawrykowa. Tad. Niewiadomski do Soposzyna. Wacław Obertyński do Sawczyna. Franc. Męciński do Huty. Paweł Tomanek do Smarzowa. Wikt. Rozwadowski do Babina. Mich. Rybicki do Łukawic. Kaz. hr. Wodzicki do Gajów.

## Kurs telegrafowany z Wiednia 5. września.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Augsburg za 100 złr. | 103 1/4 | Pożyczka 5% . . . | 83 3/4 |
| Hamburg za 100 tal. branco | 76 1/4 | Akcye banku . . . | 1093 |
| Londyn za 1 funt szterl. | 104 1/2 | Kolej północna . . . | 2835 |
| Medyolan za 300 lirów | 102 1/2 | Obl. ind. . . . . . | 77 9/16 |
| Paryż za 300 franków | 119 7/8 | Nowa pożyczka z loteryą | 110 |
| Agio duk. ces. . . . | 8 | Pożyczka narodowa . | 85 9/16 |

## Dzisiejszy kurs lwowski.

| | Gotówką złr. | Gotówką kr | towarem złr. | towarem kr |
|---|---|---|---|---|
| Dukat holenderski | 4 | 43 | 4 | 48 |
| Dukat cesarski | 4 | 48 | 4 | 51 |
| Półimperyał zł. rosyjski | 8 | 16 | 8 | 20 |
| Rubel papierowy | — | — | — | — |
| Rubel srebrny rossyjski | 1 | 36 | 1 | 37 |
| Talar pruski | 1 | 29 | 1 | 31 |
| Polski kurant i pięciozłotówka | 1 | 10 | 1 | 11 |
| Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu | 81 | 20 | 81 | 40 |
| Galicyjskie obligacye indemizacyjne bez kuponu | 76 | 50 | 77 | 15 |
| 5 proc. pożyczka narodowa | 84 | 45 | 85 | 15 |
| Śrebro | — | — | — | — |

(Nr. 95.) (2—3.)

# Ryciny za zniżoną cenę!!!

**W KSIĘGARNI**

**H. W. KALLENBACHA**

WE LWOWIE

**jest do nabycia wybór wielki rycin czarnych i kolorowanych po znacznie zniżonych cenach.**

Spisu rycin, które są do nabycia, udziela księgarnia na żądanie w listach frankowanych.

---

Zakład pomologiczny w Nadorożniowie włości Jaśnie Wielmożnego Hrabi Potockiego do Państwa Brzeżan należący, podaje niniejszem do wiadomości, iż sprzedaje szczepy najszlachetniejszych gatunków, w niżej wyrażonej ilości, i po niżej wyrażonych cenach, każdego czasu do przesadzania szczepów stosownego — a to:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Jabłonek | 4letnich | sztuk | 500 po | 24 | kr. m. k. |
| « | 3letnich | « | 720 po | 20 | « « |
| Gruszek | 4letnich | « | 200 po | 24 | « « |
| „ | 3letnich | « | 250 po | 20 | « « |
| Śliwek (ryngiotów różnych gatunków) | | | | | |
| « | 4letnich | sztuk | 230 | 24 | « « |
| „ | 3letnich | « | 200 | 20 | « « |
| Wiszeń | 4letnich | « | 150 | 24 | « « |
| « | 3letnich | « | 300 | 20 | « « |

Chęć kupienia mający raczy się zgłosić do Zarządu dóbr w Raju pod Brzeżanami. (Nr. 98. 1—3.)

---

(Nr. 97.) (2—3.)

## *Uwiadomienie.*

Zmuszona byłam wyjechać za granicę do wód, dla ratowania zdrowia mej matki, nie mogę więc rozpocząć kursu szkolnego w czasie naznaczonym; dopiero w drugiej połowie września wrócę do Lwowa, a nauki rozpoczną się w moim zakładzie edukacyjnym *z dniem 1. października*. — Ufam że gorliwą pracą nad powierzonemi mi uczennicami nagrodzę czas stracony. Od początku istnienia mego zakładu z każdym rokiem usiłuję go wyżej wznosić, ulepszać i udoskonalać, mam zaś mocną nadzieję, że w tym roku, więcej jeszcze niż kiedykolwiek Bóg mi dopomoże zadowolnić powierzających mi swe dzieci.

***Felicja Wasilewska.***

---

**Handel towarów płóciennych,**
*woskowych i herbaty*

## FRYDERYKA SCHUBUTHA

we Lwowie,

przy rynku pod liczbą 175 obok księgarni pana K. WILDA.

Poleca swój skład

w najlepszym i najświeższym doborze

**chińskiej Pecco herbaty i prawdziwej rossyjskiej karawanowej herbaty *Pecco*,**

po następujących cenach:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Nr. 1 | Pecco herbata czarna bez kwiatu | funt po | 1 złr. | 20 kr |
| » 2 | » » średniej jakości z kwiatem | » » | 1 » | 36 » |
| » 3 | » » przedniej » » » | » » | 2 » | — » |
| » 4 | » » bardzo przednia » » | » » | 2 » | 30 » |
| » 5 | Herbata praw. ross. karawanowa » » | » » | 3 » | — » |
| » 6 | » » » przednia » » | » » | 4 » | — » |
| » 7 | » karawanowa familijna | » » | 5 » | — » |
| » 8 | » » najprzedniejsza | » » | 6 » | — » |

Ostatni gatunek herbaty w puszkach ozdobnych porcelanowych
cała wielka puszka po 10 złr.
mała » » 7 »

Wielki odbyt naszego handlu w tym właśnie artykule ułatwia nam dostarczanie kupującym świeżego zawsze i dobrego towaru — Zamówienia pocztą z prowincyi uskuteczniamy szybko i rzetelnie.

☞ Dla uniknienia pomyłek prosimy na powyższe oznaczenie firmy handlu zwrócić uwagę.

(Nr. 29 12—15.)

---

## Młodzież szkolną

umieścić można w domu nauczyciela publicznego, który zajmie się dozorem i nauką. Oprócz przedmiotów szkolnych, również i w języku francuzkim młodzież wykształcić się może. Bliższej wiadomości udzieli księgarnia H. W. Kallenbacha, lub pod Nr. 148 3/4 przy ulicy jezuickiej na dole (Nr. 86. 9—.)

---

**K. Gromadzińskiego**

nowo urządzony

# Skład Fortepianów

we Lwowie,

pod liczbą 310 w domu Gromadzińskich na 1szem piętrze poleca się szanownej publiczności licznym wyborem fortepianów z najpierwszych fabryk **wiedeńskich** i **zagranicznych** po najmierniejszych cenach od **250** do **1000** złr. m. k. i zwyż tej ceny, za których doskonałość ręczy.

Skład tenże utrzymuje także fisharmoniki, orkiestiony Panorgue, Piana (fortepian połączony z fisharmoniką), Pianina, przyjmuje w zamian używane fortepiana i wszelkiego rodzaju zamówienia z prowincji i z zagranicy z dostawą. Nr. 10. 19—21.

---

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyę: W. MANIECKI.

W drukarni zakładu narodowego im Ossolińskich.